

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 złr. — et.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane“ 10 ct. od wiersza. Rękopisów się nie zwraca. Reklamace nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

W sprawie kryminalisty

„Patrzcie tedy dla Boga żywego, panowie szlachto, aby dla was rzeczpospolita wielkiej szkody nie wzięła, a iżby to królestwo nie było przeniesione z narodu naszego do innego... a wy potem, abyście za tę złość nie pokutowali... Zatem bądźcie zdrowi a pamiętajcie się... Pisan w Krakowie roku 1553.“

Tak pisał przed przeszło 340 laty Frycz Modrzewski w swojej „Naprawie rzeczpospolitej“. Czy dziś się zmieniło? Zmieniło, ale nie wiele. Zmieniło o tyle, że przestroga obejmować powinna nie tylko szlachtę, lecz całe społeczeństwo, bo dziś całe społeczeństwo do naprawy Rzeczypospolitej powołane. A już konieczną rzeczą, aby to nasze społeczeństwo ocknęło się do życia i rozpoczęło ruch w kierunku rozwoju ekonomicznego, ale nie ten chwilowy, sporadyczny, oparty na działaniu kilka jednostek, które opuszczane w końcu przez ogół szerzą mimo woli i chęci nie wiarę we własne siły i zdolności, lecz ruch ogólny, spokojny, a masowy, nie gwałtowny i porywczy, ale ciągły i stale się zwiększający.

Ruch ten powinien być oparty w pierwszej linii na własnych siłach, własnych podstawach materialnych, biorąc

od obcych tylko naukę i doświadczenie.

Dotąd mniemano, że każdy kapitał, wkraczający w nasze granice, to gołąb z oliwną gałązką, zwiastujący skoloną nawet narodowej zbawienie. Dziś możemy już rzeczowo o tem zbawieniu mówić. Pieniądz krąży, jak krew. Kapitały krajowe, aczkolwiek wpływają niezliczonymi strumykami z rąk ludu do wielkich jezior finansowych, to jednak wracają częściowo do ludu w formie szkół, przeróżnych instytucji filantropijnych, urzędów komunikacyjnych i t. p., podnosząc poziom cywilizacji. Wręcz przeciwnie z kapitałami zagranicznymi. Te, wysysając najżywniejsze siły kraju, cały swój przyrost przelewają do banków zagranicznych; kraj przeto, pracujący obcymi kapitałami jest jako człowiek, który część tylko swojej krwi zużywa dla zasilenia swego organizmu, reszta odpływa do organizmów innych. Jeżeli odpływa tylko przyrost, organizm przestaje się rozwijać; ponieważ zaś przeważnie odpływa znacznie więcej, organizm zaczyna chorować, słabnąć i niszczyć.

To porównanie jest nie tylko trafne, lecz zarazem rozpaczliwie prawdziwe. Rozpaczliwość jednak nie wynika z tego, jakoby się nie dało nic na to poradzić, lecz z tego, że się nie radzi złemu i że się zupełnie nie ma zamiaru tego uczynić.

Kiedy w Poznańskim niektórzy obywatele, przyciśnięci biedą lub oamiennym zyskiem, sprzedawali majątki Niemcom, uderzono powszechnie na alarm i piętnowano te transakcje handlowe mianem zdrady kraju. Znalazły się jednak głosy, które dowodziły, że warunki gospodarki rolnej w Poznańskim i Prusach Zachodnich z powodu bajecznie niskiej renty, jaką ziemia daje, usprawiedliwiają do pewnego stopnia te fakty.

W ocenie naszych powiatowych stosunków możemy się z całą słusnością powołać na te sprawy. Proszę wziąć pod uwagę tylko lasy wycinane od lat kilkunastu w naszych górach. Obce kapitały je zakupiły i zyskały na tem kupnie prawie 20% procent rozmaite Wollmanny, Dattnerzy i inni podobni przedsiębiorcami wnieśli spore zyski zostawiając za sobą pustkę i zniszczenie. A nasze kapitały? Te leżą spokojnie bo bankach często zagranicznych lub w Towarzystwach na małym procentu z ożywistą szkodą dla społeczeństwa, bo przez niewłaściwą administrację i za wysoką skutkiem tego stopę procentową nie stanowią nawet tego, do czego je stworzono i powołano, tj. tanich, dla każdego dostępnych i prawdziwą myślą narodową ożywionych instytucji kredytowych.

Spółczeństwo występuje z wielką wrzawą przeciw emigracji ludu Czemu nie protestuje przeciw emigracji

4)

JAN BIELECKI

opera narodowa w 3 aktach.

Słowa Tadeusza Włodarskiego.

(Treść zaczerpnięta z poematu Juliusza Słowackiego.)

A K T II. (ciąg dalszy).

HANNA.

Jakież katusze!
Jakie męczarnie!
Czyliż te zbrodnie
Ujdą bezkarnie?

CHÓR.

Godna współczucia
Ta nieszczęśliwa!
Jakaż w tym człeku
Zemsta straszliwa!

SIENIAWSKI (do służby)

Do lochu starca!

(służba chce ująć miecznika)

HANNA

(rzucając się na piersi ojca)

O ja cię nie puszcze!

Pójdę wraz z tobą ojciec mój kochany.

MIECZNIK.

Bóg z nami Hanno, a bez Jego woli

Włos z głowy mojej nie spadnie! zaś ciebie

W opiekę daję obecnej tu braci

Szlachcie, co biednej tego nie odmówi!

GOŚĆ I.

(dobywa szablę)

Nieszczęsny starcze, słowo me, że chyba

Po trupie moim do tej białogłowy

Przystęp otwarty!

CZĘŚĆ SZLACHTY.

I po naszych! Wszyscy

Jako mąż jeden w obronie staniemy!

SIENIAWSKI.

Hola! a to co? (do służby i wszystkich stron-
[ników])

Słumię mi te wrzaski!

Krnąbrnych potrafię nauczyć rozumu!

(Część szlachty otacza miecznika i Hannę, za sceną słychać ggiełki i szcęk broni coraz wyraźniejszy, przez okna widać tłumę pożaru; podczas rozruchu wywołanego na scenie rozdwojeniem szlachty upadają Tatarzy i obsadzają wejście.)

SCENA IV.

Ciż i Tatarzy.

SIENIAWSKI

(sposrzedłszy Tatarów.)

Hej! do mnie służba! Cóż to znów za maski?

Już mi połowę zajęli komnaty

Czoła zakryte i tatarskie szaty!

(sposrzedza tłumę)

Ha! co to? pożar! O wszechmocny Boże!

To zdrada! bracia! któż mi dopomoże?

Miecz mój i zbroja! Dzwon pogrzebu dzwoni

Strasznie w mych uszach (z rozpaczą)

Do bron! do bron!

CHÓR TATARÓW.

Poddajcie się psy niewierne

Bo daremny będzie opór!

Siły nasze są niezmierne

A opornych czeka topór!

Ałlach sprzyja naszej sprawie —

Niechaj żyje wódz nasz młody!

Bierzem udział w tej zabawie —

Weselne mi sprawim gody!

(walka — Tatarzy po krótkim odporze wiążą obecnych. Bielecki wbiega w tatarskim stroju.)

SCENA V.

Ciż i Bielecki.

BIELECKI.

Hej z drogi precz!

..niechaj mój miecz

W tej podłej piersi ubroczę!

Ha wrogu ty,

Za moje łyzy,

Krwi ci serdecznej utoczę!

Poznajesz mnie

Nikczemny psie?

kapitałów? Gdyby zapytać chłopca z pod Nowego Targu lub z Wisłoka wielkiego, co woli: 2% czy 20%? zdaje się, że mimo poziomu swoich pojęć matematycznych, oświadczyłby się za ostatnią stopą odsetkową. Jeżeli zaś zwracamy się do „czola narodu“, widzimy, że wedle pojęć zamkniętych w tem czole, 2% jest więcej, niż 20%. Ktokolwiekby twierdził, że lokowanie tutaj nie pewne, ten chyba zupełnie nie zna wyrazu „obligacya“. Zresztą każde lokowanie jest mniej lub więcej ryzykowne: stare baby twierdzą, że najpewniejsze jest w pończosze

Czyż nie korzystniej byłoby — niestety — było dla pierwotnych właścicieli naszych lasów, gdyby je byli sami wysłali tam, dokąd one poszły za pośrednictwem pejsatych i surdotowych Abramków i Moszków? A czyż nie korzystniejsza to byłaby była lokacya dla kapitałów powiatowych w konsorcjum dla wykupu lasów i ich trzebieży, jak zakładanie towarzystw zaliczkowych w celach społeczno-narodowych z 9%, a z doliczeniem procentów za zwłoki, przeszło 11% stopą? Wszak i kapitałami umieszczonymi w towarzystwie można było operować a zyskami obniżyć stopę procentową i w dodatku utrzymać ziemię w swych rękach.

Mysimy się przyzwyczaili do ciągłego narzekania na naszą biedę, na nasze niezdarstwo, na brak inicjatywy, na brak zrozumienia wartości i doniosłości myśli ekonomicznej dla społeczeństwa, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, czy zarzut ten można skierować przeciw całemu społeczeństwu, czy też ograniczyć go należy do kilku lub jednej jego warstwy. Na zasadzie bardzo sumiennej obserwacji dochodzimy do wniosku, że te zarzuty są w znacznej mierze przesadne, a nawet pod wieloma względami wprost niesprawiedliwe. Dotąd organizacya produkcji spoczywa w rękach kapitalistów a nie ludności pracującej. Cóż może nędzny górnik więcej uczynić, jak pracować dwanaście godzin na dobę za najmarniejsze wynagrodzenie? Co może zdziałać urzędnik, zajęty od 9 rano do 7 wieczorem, zarabiający tyle, iż za ledwie z trudem

opędza domowe wydatki? Co może uczynić zegarmistrz, szewc, lekarz, a wokat, ksiądz, profesor, prócz czynności absorbujących mu cały dzień i nieraz część nocy? W zamian za to spytamy, co mógłby zdziałać polski *bene natus et possessionatus*: mógł był on na przykład przed piętnastu laty wtargnąć do lasów komanieckich w krośnieńskim objąć pola naftowe, gdzie indziej założyć cukrownie, fabryki sukiennicze, wyprzeć zbankrutowanych i niedołączonych a niedorośliwych do wymagań czasu właścicieli, mógł oprzeć się polskimi stopami na polskiej ziemi i stworzyć siłę ekonomiczną, zktóra inaczej liczonaby się we Wiedniu. Jak to dzisiaj ma miejsce z siłą „polityczną“ Kofa. Pod tym względem pada również zbyt często między nami wymówka, że brak nam ludzi odpowiednio wykształconych do kierowania takimi przedsiębiorstwami, brak robotników przygotowanych. Czyż w innych krajach rozdzielili się gotowi inżynierowie i robotnicy? Czyż nasz lud nie ma dziś już zdobytej nazwy: wytrwałego i sprytnego robotnika?

Wniosek z tego jasny, że działanie na gruncie narodowym, to praca we wszystkich kierunkach na swojskiej glebie i pod nią, aby zdobyć chleb i oświatę, aby utrzymać w stanie kwitującym swój naród; tej pracy wymaga się przedewszystkiem od najlepiej materialnie i kulturalnie uposażonych, albowiem oni pociągną za sobą resztę. A nadto w ten tylko sposób i pracą w tym kierunku mogą usprawiedliwić dzisiaj powoływanie się na niby niezgasłe prawa przewodnictwa w narodzie.

Ze spraw miejskich.

Jak w życiu i rozwoju całych państw, tak i w istnieniu pojedynczych gmin dadzą się zaznaczyć różne fazy. — Często z bardzo skromnych początków, wśród sprzyjających okoliczności, pocznie się epoka szybkiego i bujnego rozkwitu — gdy jednak rozkwit ten do pewnych dojdzie granic, a nie ma szczęśliwej i nmiętej ręki, któraby dalszy popęd ku gorze kwitającemu życiu nadała, to na-

stępuje czas stagnacji, jakby punkt martwy w mechanice, a później wszystko chyli się ku upadkowi.

Na takim martwym punkcie stanęliśmy teraz w Sanoku — a co nastąpi po jego przekroczeniu — któż to odgadnie? — Czy pójdziemy śmiało naprzód ku dalszemu rozwojowi, czy zaczniemy się chylić ku upadkowi, aby zejść do rzędu miasteczek, które istnieją — bo istniały — a w naszych czasach chwala Bogu nie ma takich wstrząśnień, któreby takie istnienia nagle niweczyły — ale z których każdy chętnie ucieka, gdy go nieubłagana konieczność nie zmusza pędzić tam smutnego żywota.

Jużto kto znał Sanok przed 25 laty, przyzna, że w czasie tym kroczył on ku rozwojowi — czy zawsze równoległe z możliwością, czy wyzyskano wszystkie okoliczności mogące rozwój jego przyspieszyć lub spowolnić — o tem narazie mówić nie chcemy, faktem jest jednak niezaprzeczonym, że w ciągu tych 25 lat rozwijał się i zmienił ku lepszemu. Gdy bowiem dawniej oprócz kilku kamienic starych — których okazy jeszcze widzieć można — nie było prawie w mieście muryowanych domów, bo i w rynku stały chałupy drewniane mające okna w ziemię zapadłe — gdy oprócz bruku w rynku — nie można było zresztą znaleźć tego zbytku w żadnej ulicy — były zaś ulice i w śródmieściu takie, że na wiosnę i w jesieni można było ugrzązać w błocie — a gdy z przeciwnych stron nadjechały dwa wozy, to się nie minęły, tylko jeden musiał wracać — taką była n. p. dzisiejsza ul. Sobieskiego — to dziś wyglądamy już inaczej i pod względem budowl i pod względem bruków — pytane tylko, czy osiągnęliśmy do dziś to, co można było w tym czasie i danych warunkach — i czy mamy pozostać na martwym punkcie, aby się zacząć chylić ku upadkowi, czy też starać się o dalszy rozwój?

Na te dwa pytania będziemy się starali odpowiedzieć; a skłania nas do tego chwila, która o dalszym rozwoju miasta rozstrzygać może, a tą jest właśnie rozszerzenie fabryki i napływ 700 robotników — oprócz urzędników administracyjnych; sądzimy bowiem, skoro rzecz już się ustali — i cała ta nowo napływająca warstwa ludności wypłynie z miasta i skoncentruje się w Posadzku olchowskiej, a nie uczuje potrzeby ściągania się ku miastu, tu szukać zaspokojania swych potrzeb, to rzecz taka, jak założenie fabryki, która się zawsze do rozwoju miast przyczynia — u nas przemienie bez wrazenia i nie zrobimy ani kroku naprzód.

Organem nadającym ruch życiowy szczególnie w pochodzie ku rozwojowi każdej gminy jest — jej Rada i zwierzchność gminna. — Nasza zwierzchność gminna — mówimy tu o minionem 25-ciu leciu — rozwijała dosyć energiczną czynność w kierunku zapewnienia mistu rozwoju: zyskaliśmy w tym czasie gimnazjum, sąd obwodowy, powię-

Spaliłeś moją zagrodę!
Za straszny los
Śmiertelny cios
Otrzymasz z rąk mych w nagrodę!

SIENIAWSKI.

Bielecki! Boże! litości! litości!

(broni się)

BIELECKI (zabija go)

Ha! ha! litości!

HANNA.

Wszchemocny Boże!

(pada zemdlona)

MIECZNIK

(w wieżach Tatarów) Dziecię moje, dziecię!

BIELECKI.

Przebóg! to Hanna!

(kłęka i bierze ją w objęcia — do tatarów)

Precz stąd! precz wszyscy!

(Tatarzy wyprowadzają więźniów.)

SCENA VI.

Bielecki — Hanna.

BIELECKI.

Hanno! Hanno droga!

Ocknij się! przemów! to ja, twój mąż,

Twój Jan!

HANNA (budząc się)

Boże! gdzie jestem? (patrzy długo na Jana)

Tyżes to mój luby?

Więc ja nie marzę? ty mój Janie miły?

Więc znów cię widzę? rysy twego czoła!

(omdlewa).

BIELECKI.

Hanno jedyna!

HANNA (budzi się)

Kto? kto mnie tu woła?

Czemuż twe lica tak straszne, tak blade?

BIELECKI (dziko)

Ha! straszne, mówisz! tak, bo ja tu zdradę

W piersi mej noszę! Tak! twarz moja blade!

Z inną jam twarzą w czas szczęśliwy wita!

Ja zdradzam! Będę jak róża rozkwita!

Na mojem czole napisano: zdrada!

Lecz po co luba, po co te rozmowy?

Hanno! chodź ze mną wieść życie tułaczy,

Chodź za wygnaniem potępię głowę

Z miejsca nieszczęścia, zdrady i rozpaczy!

HANNA.

Mój ojciec! ojciec! ojciec przeklnie ciebie!

BIELECKI.

I ty się lękasz? Przeklnie! I cóż znaczy

Przekleństwo ojca, braci lub ojczyzny!

Chodź w kraj daleki, tam będziemy jak w niebie,

Znajdziem tam łąki, gmachy, wonne gaje,

Są ludzie, którzy rozumieją ciebie —

Jest wszystko luba, czegoż tam nie staje?

Spieszyny więc Hanno!

HANNA.

A więc idę z tobą!

RAZEM.

Pójdziem daleko, tam będziemy jak w niebie

Znajdziem tam łąki, gmachy, wonne gaje!

Są ludzie, którzy rozumieją ciebie
I wszyscy będą przyjaciółmi mymi —
Jest wszystko luba — czegoż tam nie staje?
Jest wszystko! wszystko!

BIELECKI (ponuro)

Wszystko — prócz tej ziemi!

Koniec aktu II.

A K T III.

Scena przedstawia obszerne miejsce przed kościołem — w głębi oświetlony drewniany wiejski kościółek — przez drzwi otwarte widać ludzi kłęzących — słychać głos organów. Scena pusta. Krajobraz zimowy. Wieczór pada — księżyc wschodzi powoli.)

CHÓR WIEŚNIAKÓW (w kościele)

Święty Boże!

Święty mocny!

Święty a nieśmiertelny

Zmiluj się nad nami!

(trzy razy)

SCENA I.

Bielecki i Hanna (wchodzą w ubraniu pielgrzymiem. Bielecki wynędzniały i bardzo osłabiony — opiera się na ramieniu Hanny.)

HANNA.

Nie możesz dalej, trud cię już owłada
Spocznij mój luby tutaj pod tym drzewem,
Ono ochroni przed mroźnym powiewem,
Słyszysz te pienia? Zda mi się, że wpada
Do serca mego głos Cherubów święty
W dźwięki organów i ludzi zaklęty! (C. d. n.)

kszożo, co wszystko przyczyniło się do znacznego wzrostu i zamożności miasta. — Czy wśród starożytności tego wszystkiego dla miasta zawsze wybierano najodpowiedniejszą drogę, czy uzyskano te wszystkie plusy z możliwie najmniejszym obciążeniem budżetu gminnego, — nie będziemy tu rozstrząsać — bo to są rzeczy minione, zmienić w nich teraz nic się nie da — podobne sprawy obecnie nie stoją u nas na porządku dziennym — i byłoby obecnie bezprzedmiotowe, gdybyśmy nawet cyfrowo wykazali, że to lub owo dałoby się było taniej uzyskać. —

Rozchodzi nam się tylko o skonstatowanie, czy ten organ ożywający naszą gospodarkę gminną obecnie coś podjąć powinien, aby rozwój nie doznał zastój, abyśmy wyzyskali nadarżającą się sposobność na korzyść miasta. — Oraz czy się co w tym kierunku robi, — Że należałoby coś zrobić — o tem chyba nie będzie dwóch zdań — bo jeżeli pod bokiem naszym mamy osiągnąć w obecnej gminie 700 względnie zamożnym konsumentem z których przynajmniej 400 ma rodziny, a więc gdy przeszło 1000 ludzi, którzy mogliby zapracowanym groszem przyczynić się do podniesienia zamożności miasta — prosto wyniesie się od nas, toć przecie dla miasta oczywista strata. — A ominąć nas to musi niezawodnie, bo ci ludzie nie mieiliby gdzie u nas mieszkać — wiadomo bowiem, że u nas taki brak mieszkań, iż nawet urzędnicy państwowi w Posadzku sanockiej mieszkać są zmuszeni, nie mogą mieszkać w mieście znaleźć. — To jest właśnie kwestya, która się do zastój przyczynia, a zwiernosc gminna w tym kierunku nie bierze najmniejszej inicjatywy i traktuje sprawę, która dziś sama jedna jeszcze do rozwoju miasta przyczynić się może, z najzupełniejszą obojętnością — zastanawiając się tem, że ona przecież temu brakowi zaradzić nie jest w możności. — Tymczasem my jesteśmy wręcz przeciwnego zdania. — Prywatnej inicjatywy tej kwestyi u nas pozostać nie można — bo mimo najlepszych chęci ona zlemu nie zaradzi w obec braku placów budowlanych. — Sądźmy więc, że zwiernosc gminna wzięść inicjatywę powinna, by temu brakowi zaradzić przez przeprowadzenie planu regulacyjnego miasta, otwarcie nowych ulic i tworzenie placów budowlanych tam, gdzie dziś stoją budyłdnie zasługujące na nazwę budyłdów mieszkalnych. —

Słyszymy wprawdzie od dwóch lat o planie regulacyjnym — ale nikt nie byłby w stanie wyjaśnić przyczyn, dla których ten plan dotąd przez Radę miejską nie jest zatwierdzony i dlaczego dotąd nie zrobiono ani kroku celem jego wykonania. — Przysporzenie mieszkań leży przecież w interesie miasta — i jak w naszych stosunkach — chroni wprost od strat — gdy rozważymy, ilu to mieszkających po za miastem mieszkałoby w mieście, gdyby mieszkania znaleźć mogli. —

(C. d. n.)

KORRESPONDENCJE.

Rymanów, Wielkanoc 1897.

Szanowny Redaktorze!

Nie chcę Panu pochlebiać, ale otwarcie powiedzieć muszę, że *Gazeta Sanocka* imponuje mi naprawdę. Artykuły wstępne p. t. „Dalsza akcja“ zamieszczone w nrach 104., 105. i 106. b. r. zasługują na największe uznanie i największe rozpowszechnienie. Pochwyciłeś Pan świętą prawdę na gorącym uczynku. — Nie posadzą ja stronictwa ludowego, jakoby chciało rozmyślnie szerzyć zapatrywanie wśród ludu, że drogą polityki wszystko osiągnąć można, ale że akcja przedwyborcza niedawno to sprawiła faktycznie, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zabawny ale prawdziwy fakt, jaki przed niedawnym czasem tu się zdarzył, najlepiej rzecz ilustruje. Chłop z Beska przybył do naszego miasteczka na targ stanął na niewłaściwym miejscu, spotkał się przeto z upomnieniem

jednego z tutejszych stróżów bezpieczeństwa publicznego. Zamiast posłuchać i odjechać na wskazane sobie miejsce, jak to zwykle bywało, chłop rozpoczął kłótnię — może miał nawet ochotę do bójki — z policjantem, odgrając się na całe gardło, że pójdzcie zaraz do swego posła Milana na skargę a on (Milan) nauczy wszystkich porządku w Rymanowie!

Blizsze obserwacje moje pokazują, że lud istotnie obraca się teraz w błędnem kółku, a sądzić sobie pozwalam, że nie tyle trochę jednostronna akcja stronictwa ludowego tu zawiniła, ile raczej przesadne obiecańki niektórych ówczesnych kandydatów.

Zupełną ma Pan rację, że bez dobrych ustaw osiągnięcie społecznego szczęścia jest niemożliwe, ale same ustawy nie sprowadzą go także; że są inne czynniki a mianowicie społeczne cnoty zarówno postępowe jak zachowawcze, oraz inteligencja narodu. Ma Pan też rację, że dopiero te cnoty w społeczeństwie rozpowszechnione, będące w krwi ludu — są zdolne przy dobrych ustawach sprowadzić szczęście i potęgę narodu. Gdybyż o tem zecheieli pamiętać ci, którzy tak pięknie przemawiali na wiecach i zgromadzeniach różnorodnych przedwyborczych w ziemi sanockiej i Sanoku samym; gdyby tak zecheieli w pańskim duchu dalszą akcję prowadzić dla wyrabiania cnót społecznych wśród ludu, szczególnie pracowitości, oszczędności, uczciwości, fachowej znajomości gospodarstwa wiejskiego i t. d. a niezawodnie przed następnymi wyborami bez pięknych mówek posiadaliby pełne zaufanie ludu — a co ważniejsza — naród posiadałby szczęście i potęgę. Może Bóg będzie łaskaw na naszą ziemię sanocką. —

Przyjm Panie Redaktorze wyrazy szacunku
... cki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Obchód rocznicy konstytucji 3. maja w Sanoku. „Czytelnia mieszczńska“ która na podstawie porozumienia z innemi tutejszemi Tow. (Sokół, Tow. dramat.-muzyczne) przed dwoma laty przyjęła na siebie obowiązek obchodzenia rocznicy konstytucji 3-go maja, obchodzić będzie w roku bieżącym tę rocznicę z następującym programem:

2. maja: przedstawienie amatorskie utworu scenicznego p. t. „Jan Kiliński, szewc warszawski“ na dochód Towarzystwa „Sokół“ w Sanoku.

3. maja: rano wystąpiły z młodzieńców — o godzinie 10. rano Nabożeństwo w klasztorze OO. Franciszkanów i dekoracja miasta — o której właściciele domów i mieszkańców Wydział „Czytelnia mieszczńska“ uprasza.

Wspólne święcone w tutejszym „Sokole“ od kilku lat z powodzeniem obchodzone, odbyło się ubiegłej środy d. 21. bm. przy serdecznym i podniosłym nastroju.

Blisko 60 uczestników, w większej części umundurowanych, zasiadło do skromnie zastawionych stołów w sali miejskiej, mając w swem gronie gości z gniazda Zagórskiego i dwóch pobratymczych sokolów Czechów pp. Tarnosky'ego i Bacilka inżynierów, chwilowo w Sanoku za interesami bawigęcych. Prezes „Sokoła“ p. nadziżynier Adamczyk zagajając zebranie w swój znany jedyny a serdeczny sposób podniósł potrzebę tego rodzaju tradycyjno- narodowych obchodów a następnie złożył zgromadzonemu swe życzenia dzieląc się ze wszystkimi, jajkiem święconem. Nastąpiły przez chór intonowane a gremialnie powtarzane śpiewy kościelne i narodowe oraz przemowy i deklamacya według z góry ułożonego programu.

Z przemówień podnieść należy przemówienie naczelnika „Sokoła“ Sanockiego p. Stan. Biegi, w którym dosadnemi słowami a przekonująco wykażal potrzebę równomiernego ciągłego ćwiczenia i wzmacniania ciała a przez nie i ducha, aby skuteczny można stawić opór godzącym w nas ze wszech stron wrogim zamachem.

Wygłoszona następnie przez Dra Zaleskiego deklamacya utworu J. Słowackiego p. t. „Grób Agamemnona“, oddana z wielkiem uczuciem i siłą, wywołała długotrwałą burzę oklasków i

gratulacyi — na co w zupełności zasługiwała, gdyż już od długich lat nie było sposobności usłyszenia w Sanoku tak znakomitego wygłoszenia tego przepięknego utworu.

Przemawiał dalej prezes „Sokoła“ Zagórskiego Dr. Galant, który również z naskiem podniósł potrzebę oddawania się ćwiczeniom cieleśnym twierdząc, że Sokoli powinni za św. Janem powtarzać parafrazowane słowa: „ćwiczcie się“ (miłujcie się).

Bardzo miłe wrażenie na obecnych zrobiła przemowa sokola czeskiego p. Bacilka, wygłoszona po czesku ale prawie w całości z rozumiana. Tyczyła się ona rozbudzenia świadomości narodowej wśród Polaków i Czechów i jednoci dalszego działania pomiędzy wszystkimi narodami słowiańskimi przeciwko wynarodawiającym zapędom germanizmu. Gromkie „na zdar!“ towarzyszyło słowom pobratymca a chór zaintonował narodową pieśń „Gdzie domek mój“, którą gremialnie z przejęciem odśpiewano.

Część urzędową zakończył toast „kochajmy się“, wniesiony przez Dra Zaleskiego i poprzedzony przez tegoż serdeczną przemowę na temat świadomej pracy nad podniesieniem zdrowia moralnego i fizycznego wśród naszego społeczeństwa.

Wesoła pogawędka i śpiewy narodowe oraz gra na skrzypcach Dra Nebenzahla wypełniły resztę wieczoru, w czasie którego zarządzona przez naczelnika p. St. Biegi składka na budowę „Sokolni“ w Sanoku przyniosła około 12 złr.

Zmarli. Orest Salamon, adiunkt tu, sądu obwodowego, zmarł po krótkiej słabości dnia 23. bm. przeżywszy lat 40. Złotki przewiezione będą dzisiaj d. 25 do Wróblika, gdzie najajutrz złożone zostaną w grobowcu familijnym.

Przedwcześnie zmarły, chociaż od półtora roku zaledwie tutaj zamieszkały, cieszył się ogólną sympatją i szacunkiem, jako wzorowy urzędnik i człowiek nadzwyczaj prawego i szanownego charakteru. To też niespodziewana śmierć jego budzi szczyry żal nie tylko wśród kolegów, ale i pomiędzy szerszą publicznością która miała kiedykolwiek sposobność zetknięcia się z nieboszczykiem. Pokój jego duszy!

Z Oddziału kolarzy. Oddział kolarzy, istniejący przy tutejszym „Sokole“, odbył dnia 23. bm. walne zgromadzenie, które zagal przewodził p. Dr. P. W. krótkim swoim przemówieniem podniósł on rozwój jazdy na kole, uprawianej nie tylko jako miły i zdrowy sport, — ale nadto jako tani i praktyczny środek komunikacyjny. — Ponieważ liczba cyklistów znacznie się zwiększyła, nie wszyscy zaś jeżdżący na kole należą do „Sokoła“, przeto poruszono myśl, by istniejący przy Sokole oddział kolarzy zwać a natomiast utworzyć osobny klub cyklistów. — Z powodu przeciągnięcia się obrad do późnej pory musiano dalsze debaty — a w szczególności i wybór nowego Wydziału — odłożyć do ponownego Walnego Zgromadzenia, w pierwszych dniach maja br. zwołać się mającego.

Cierpliwość wyczerpała zarówno wszystkich lubowników piwa, jak i przygodnych zwolenników Gambrynsa, tutejsza propinacya i dziwić się trzeba, jak gmina może zawierać takie kontrakta z dzierżawcami propinacyi, które zdają zupełnie publiczność na łaskę i niełaskę kilku spekulatorów żydowskich. Najnowszy figiel pp. propinatomników nazywa się: precz z okocimskim piwem bo my się na Okocim pogniewali! Rezultatem tego jest, że nie można dostać w Sanoku za drogie pieniądze piwa okocimskiego a raczą nas obrzydliwym piwem opawskim. A gdyby tak lubownicy tego napoju na własną potrzebę sami go sobie sprowadzili?! Wszak przeseka kolejąca nie droga a oplata propinacyjna dla nieszykarzy wynosi 2 ct. od litra! Spróbujmy tylko — a już przyszość, w której panowanie propinacyi ustanie, nie daleki.

Kto rządzi policją sanocką? Na to pytanie trudno odpowiedzieć wobec świeżo zaszego faktu. Rzec się tak miała: Kapitan tut. garnizonu Hr. Stom, wynajmował od radnego miasta p. J. Finka stajnię na swoje konie — płacąc za nią umówiony czynsz kwartalnie z dołu. Hr. Stom, przeszedłszy obecnie w stan spoczynku, wyjeżdżając do Wiednia przed kilku dniami i chcąc ucieść za stajnię p. Finkowi — jakkolwiek kwartał jeszcze nie upłynął — posłał temuż swoim służącym należną kwotę — lecz p. Fink jej nie przyjął z powodu, że było to w pierwszy dzień żydowskich świąt wielkanocnych i nie mógł z tego powodu napisać pokwitowania z odbioru pieniędzy. Drugiego czy trzeciego dnia potem Hr. Stom mając już naprzód zamówiony

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nadpiasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece

zwyčajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

wagon do przewozu swoich koni udał się raniutko na dworzec poleciwszy wprzód swemu służącemu, aby konie ze stajni na dworzec wyprowadził. Jakież było jego zdziwienie, gdy służący zjawił się bez koni oznajmiając, że gospodarz p. Fink konie zaarrestował i nie chce ich wypuścić z powodu, że Hr. Stom nie uiścił czynszu za stajnię, czego w istocie nie uczynił z tej prostej przyczyny, że powodowany grzesznością nie chciał gospodarza deranzować o tak rannej porze, — mając jednak zamiar załatwić to w ciągu dnia, gdyż jeszcze parę dni w Sanoku miał pozostać. Właściciel koni udał się wtedy na inspekcję policyi i deponował w magistracie należny p. Finkowi czynsz prosząc równocześnie o interwencję policyi w tej sprawie, aby mu p. Fink konie wypuścił. P. Inspektor policyi nie przychylił się jednak do tej prośby twierdząc, że to sprawa czysto prywatnej natury, w której interweniować nie może. Hr. Stom udał się wtedy do stajni, gdzie ku wielkiemu swemu zdumieniu ujrzał, jak policyant pomimo wzbraniań się p. inspektora interweniował na korzyść p. Finka pilnując wejścia do stajni i nie pozwalając koni wyprowadzić. Zapytany przez Hr. Stoma, na jakiej podstawie interweniuje, odpowiedział, że

otrzymał polecenie z Magistratu. Dopiero po długich ceregielach i wyjaśnieniach ze strony Hr. Stoma dał się p. Fink nakłonić do zdjecia aresztu z koni.

Jak więc teraz jedno z drugim pogodzić, gdy p. inspektor policyi nie czuje się powołanym do interwencji a tu równocześnie policyant wręcz przeciwnie postępuje?! Czy wobec tego nie musi się nasuwać pytanie, kórem powyższą notatką się rozpoczyna?

Dowód asymilacji. Ze się nasi współobywatele moższewi poczuwają do obowiązku względem kraju, a przynajmniej starają się mieć w poszanowaniu język polski — mamy dowód w liście kupieckim, na którym obywatel z Rymanowa kazali wydrukować: „J. I. Parnes & N. Weinstein, Stearin,-Paraffin- u. Kerzen Fabrik in Rymanow“. Czy ci panowie chcą produkta swej fabryki w Kamerunie zbywać, że je taką etykietą opatrzą. Czy sprzedając nam swe świece nie poczuwają się do obowiązku przemawiać do nas po polsku — kiedy się dziś już do tego poczuwają nawet rodowici Niemcy?

Figi są lekarstwem. Szuszone figi prócz

tego, że są smaczne, wywierają też leczniczy wpływ na żołądek i trzewia, to też jadają je ludzie na takie niedomagania, w których objawiają się nieprawidłowości w funkcjonowaniu organów wewnętrznych. Również chorem na płucę i zakatarzonym ludziom polecić można jądanie fig. Bardzo skuteczną na piersi herbatą jest wywar zwyczajnego jęczmienia z pięciu lub sześciu figami i garścią rodzynek. Wypijać tej herbaty trzeba kilka filiżanek dziennie.

Srodek na ból zębów. Dyrektor poczty w Genewie wydat następujący okólnik: Zdarza się często, że urzędnicy, którzy dostatecznie nie pielęgnują zębów, cierpią na ból zębów i zapalenie dziąseł. Wyrwanie zęba jest jedynym środkiem na ból zębów. Urzędnicy jednak nie lubią zrywać zęba, na wyrwanie zęba i cierpią ból, przez co stają się niezdolni do pracy i poczta ponosi straty, opłacając za nich zastępców. To musi ustać. Oznajmuje się więc personelowi służbowemu, iż odtąd ból zębów nie będzie uważany za chorobę i ci, którzy z powodu bolu zębów nie przyjdą do biura, sami opłacą zastępców. Dyrektor poczty w Genewie dekretem tym radykalnie usunął ból zębów z pośród personalu pocztowego.

**Wychodzące we Lwowie
codzienne pismo polity-
czne**

SŁOWO POLSKIE

**kosztuje na prowincyi
kwartalnie 4 złr. miesięcz-
nie 1 złr. 35 ct.**

Wszyscy prenumeratorky, tak obecni, jak nowo przystępujący otrzymają jako premię: *Trylogię Sienkiewicza*, w wydaniu Hipolita Wawelberga: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, razem 6 tomów po cenie **zniżonej 2 złr. 50 ct.** w Administracji Słowa polskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna.

JÓZEF



ASZKLAR

rzeźbiarz

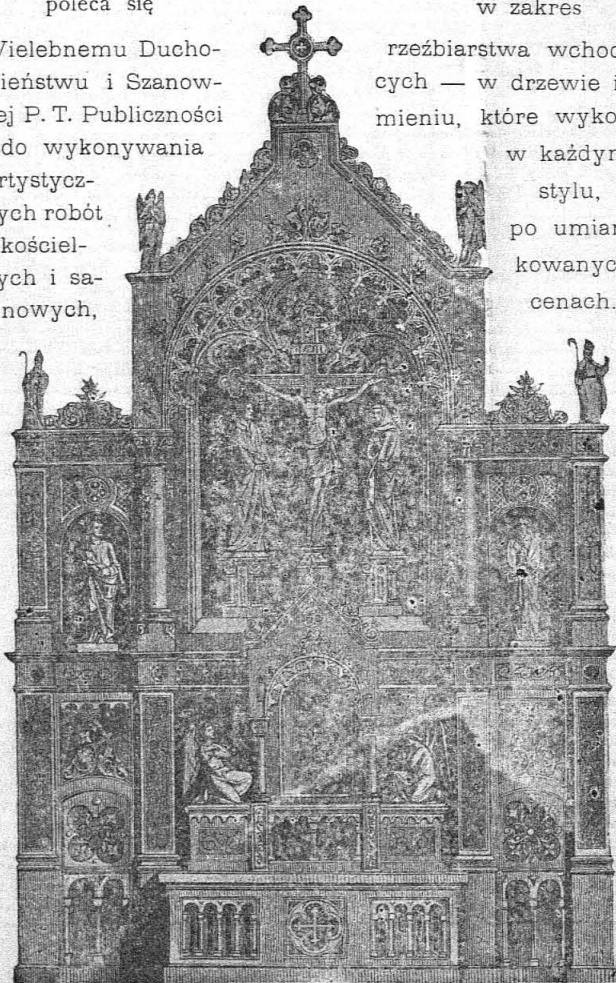
w Haczowie

poleca się

w zakresie

Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownej P. T. Publiczności do wykonywania artystycznych robót kościelnych i salonowych,

rzeźbiarstwa wchodzących — w drzewie i kamieniu, które wykonuje w każdym stylu, po umiarowanych cenach.



**KSIĘGARNIA
KAROLA POLLAKA
W SANOKU**

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bluszcz, ed. I.	kwartalnie zlr. 3:25
Biblioteka pow. i romansów	„ „ 2:25
Biesiada literacka bez dodat.	„ „ 2:50
„ „ z dodat.	„ „ 3:15
Echo muzyczne	„ „ 3:50
Mały światek	„ „ 1:15
Mody paryskie	„ „ 1:00
Nowa biblioteka uniwersal.	„ „ 1:75
Nowe mody	„ „ 1:50
Przyjaciel dzieci	„ „ 2:25
Śmigus	„ „ 1:20
Tygodnik ilustrowany	„ „ 3:75
„ „ mód i powieści	„ „ 2:30
Wędrowiec	„ „ 3:25
Tygodnik romansów i pow.	„ „ 1:80
Wieczory rodzinne	„ „ 2:10

Ceny rozumieją się w miejscu z dostawą do domu, — z przesyłką pocztową wyższe są o kosztu porta opakowego.

PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po $\frac{50}{50}$, $\frac{25}{25}$

i w torebkach po $\frac{10}{10}$ sztuk

z winiętami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej

jakoteż takie same

**Bilety korespondencyjne
i wizytowe**

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka
i sprzedaje

po cenach oryginalnych